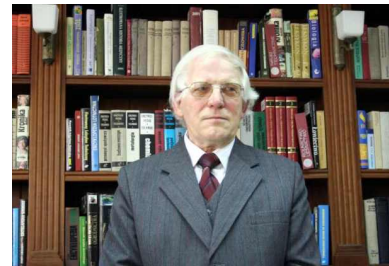


**JÓZEF ZIĘBA**  
ur. 1932; Powursk, Wołyń



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Praca z młodzieżą ze Starego Miasta
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	Dom Kultury na zamku młodzież Stare Miasto Irena Szczepowska kultura lubelska Józef Zięba

### Praca z młodzieżą ze Starego Miasta

Pani Irena Szczepowska miała takie ambicje, żeby ta placówka kulturalna, taki bastion kultury oddziaływał na najbliższe otoczenie, czyli na Stare Miasto. A Stare Miasto cieszyło się jak najgorszą opinią. Wówczas to bardzo źeśmy odczuwali. Przez Stare Miasto strach było przechodzić. I pani Irena doszła do wniosku, że trzeba wpłynąć kulturalnie na to środowisko. No utworzyła taki klub dla młodzieży tutaj, bo kłopoty z tą młodzieżą były bardzo duże. Kierownikiem tego klubu był pan Roman Dubiski, bardzo sympatyczny pan, ale w ogóle nie dawał sobie rady z tą młodzieżą. A ja miałem doświadczenie w pracy i w szkole dla pracujących, i w schronisku dla nieletnich przestępców. I pani Irena doszła do wniosku, że ja jestem bardzo dobrym kandydatem do prowadzenia tego klubu. Bardzo się ucieszyłem, że coś tam będę robił. Ale nie wiedziałem, od czego zaczynać w tym klubie. Bo przychodziło tu ze Starego Miasta i z okolic Lubartowskiej trzydzieści, czy czterdzieści osób obojga płci, młodych ludzi. Ja wymyślałem bardzo różne sposoby żeby ich tam jakoś ukulturalnić. Jakieś robiłem gry towarzyskie, oni lubili karty, więc próbowałem ich nauczyć grać w brydża, kulturalna bardziej gra. Wyposażenie było bardzo skromne: był bilard, było kilka stolików, kilka krzeseł i tak zwana radiola. To była taka szafka z radiem i chyba nawet tam można było coś z taśmy odgrywać. Ale taśm nie było do grania, to tam radio ewentualnie. O telewizji tam w owym czasie chyba nikt nie słyszał. Chciałem ich zachęcić do czytania książek, dawałem za wzór takiego jednego chłopaka, którego przezywali Jasio Góra, on ciągle siedział w jakimś ciemnym kącie przeglądał książki. Mówię – patrzcie ten chłopak czyta książki. Oni się trochę uśmiechali, nie wiedziałem dlaczego. Były czasopisma, trochę przeglądali i zbijali bąki, chyba niektórzy przychodzili na wagary, jeśli chodzili do szkoły, ale w większości to nie chodzili do szkoły, tylko się wałęsali. Może był taki pożytek, że nie chodzili po Starym Mieście, tylko siedzieli w tym klubie, nie wiem, czy nawet herbaty tam się można było napić, chyba nie. To po południu było otwarte, już nie pamiętam ile godzin, ale ja tam byłem na pełnym etacie, więc chyba z siedem godzin.

Nawet zorganizowałem konkurs literacki, bo chciałem ich zachęcić czymś. Kazałem tam napisać wiersze. I w tym konkursie wygrał chłopak, nie było to udolne, ale jakoś tam syntetycznie parę zdań napisał, jakiś taki wierszyk. Patrzyłem, że coś z tego może wyrosnąć. Zacząłem się nim interesować, a on tutaj na Grodzkiej mieszkał, Stefan Pawłowski się nazywał. On chyba pięć klas

tylko skończył, ale widziałem, że jakoś chyba czuł trochę poezję współczesną, dałem mu Przybosa, Czechowicza do przeczytania, tak na zasadach eksperymentu. Okazało się, że to nawet do niego docierało. Zaczął pisać wiersze, trochę poprawiałem, pomagałem, mówiłem, na czym polega poezja. Zaczął publikować w prasie. Nawet szykował się do wydania tomiku wierszy. Ale był z tym środowiskiem bardzo zrośnięty. Moje oddziaływania były krótkotrwałe. Więc jakie skutki były – tyle, że go skłoniłem do ukończenia szkoły podstawowej, potem zaczął, nie wiem czy skończył szkołę średnią. W „Kurierze Lubelskim”, w „Kamienie” chyba trochę wierszy drukował. I nawet ciekawe to było. On trochę traktował mnie jako swojego opiekuna. Jak miał wywiadówkę w szkole, to nie do matki tylko mnie zapraszał, żeby pójść. Chodziłem na te wywiadówki i chłopak się trochę uczył. To trwało kilka lat.

Chciałem ich zachęcić do jakiegoś myślenia, zmiany poglądów. Zorganizowałem taki odczyt Stanowskiego, senatora późniejszego, on na KUL-u wtedy pracował, zresztą był związany z Domem Kultury, odczyt chyba o etycznym postępowaniu na co dzień. On tam przedstawiał właśnie sprawy etyki. O dziwo, słuchali tego wykładu, z taką uwagą. Byłem dumny, że to mój sukces wielki. Na drugi dzień mnie powiadomiono, że klub został okradziony. Nie mieliśmy wątpliwości, kto to zrobił. Pani Irena Szczepowska rozsierdziła się straszliwie na tych moich klubowiczów i klub zamknęła, bo doszła do wniosku, że żadnego skutku nie odnosi ta działalność.

Data i miejsce nagrania	2005-11-08, Lublin
Rozmawiał/a	Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Katarzyna Prorok
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"